

Przymierze marokańczyków z legionistami

Kilku dziennikarzy angielskich i francuskich przedostało się do kwatery powstańców w Burgos, a stamtąd do obozu marokańczyków „regulares”.

Strzelcy w białych turbanach chętnie udzielali „wywiadów” dziennikarzom. Jeden z nich stary brodaty marokańczyk zeszpecony szramą opowiedział, w jakich okolicznościach przybył do Hiszpanii.

— Nazywam się Fidż Hamid. Służę od 18 lat w „taborze” (oddział marokańczyków strzelców). Od sześciu miesięcy byłem już emerytem i przebywałem wraz z żoną i dziesięciorgiem dzieci w Larache. Mam jeszcze oprócz tego ośmiu dorosłych synów. Wiedząc jednak jestem jeszcze za młody na to, by odpoczywać. Lubię wojować.

Gdy wybuchła wojna w Hiszpanii, zaraz się zaciągnąłem. Wysłano mnie samolotem do Hiszpanii. Czerwoni ostrzeliwali nas z okrętów. Po tym wsadzono nas do pociągów. Do Bajadoz dotarliśmy ciężarówkami samochodami. Wczesnym rankiem razem z legionistami przyparliśmy szturm do miasta. Naprzód wpuszczono wielki tank. Gdy taka bestia przejeżdża człowieka, to się robi z niego naleśnik.

Stary marokańczyk niezbyt dobrze się orientuje w tej dziwnej wojnie. Powiada naprzykład:

— Moskale wymordowali wszystkich Hiszpanów, a Marokańczycy wymordowali wszystkich Moskali. Po tym przyszli nowi Moskale z armatami i kawalerią. Wtedy Marokańczycy wyszli na ich spotkanie razem z niebieskimi i czerwonymi beretami. Moskale uciekli, porzucając rannych i zabitych.

Tyle gość z Afryki.

— Oto legionieci — opowiada dalej jeden z uczestników dziennikarskiej wycieczki, korespondent Gringoire’a, — mają takie same mundury khaki i czapki z czerwonym chwastem, jak inni żołnierze hiszpańscy, różnią się jednak od nich wyrazem twarzy. Nie ma takich charakterystycznych fizioznomii w regularnej armii. Spalone wichrami pustyni wychudzone, tragiczne twarze legionistów pozostawiają niezatarte wspomnienie. Każda „bandera” ma swój sztandar z trupią główką osadzony na starej hala-

bardzie. Na czele oddziału kroczy poważnie kozioł, który jest maskotą pułku. Pochód zamyka markietanka. Legia jest jedyną armią na świecie, która ma własne markietanki.

— Czy jest wśród was jakiś Francuz? — zapytał dziennikarz francuski.

— Jeden tylko — odpowiada sierżant Niemiec, jasnooki blondyn, wskazując na niemłodego legionistę.

— Służę w legii od lat piętnastu. Gdy zaczęło „kipieć”, byłem w Barcelonie. Zaraz poleciałem do Sewilli. Spotkałem kolegów, którzy już się zaciągnęli do armii generała, więc i ja rzuciłem wszystkie i przylączyłem się do nich. Trzeba umieć walczyć za swoje ideały. Wracamy teraz z Somosierra. Po tamtej stronie walczy banda. Przyjrzałem się im z bliska. Na stu milicjantów znalazłoby się najwyżej dziesięciu uczuciowych ludzi, oddanych sprawie idealistów, którzy idą na pewną śmierć. Ale 90 procent to lajziki, które przypasały ładownice

bo im obiecano 15 pesetas dziennie. Dzięki tamtym dziesięciu ofiarnym szaleńcom, cała banda trzyma się jeszcze, ale o ofensywie nie ma mowy. Większość marzy tylko o pogromach, o grabieży.

Do rozmowy wtrąca się inny legionista, Hiszpan.

— Brałem udział w ekspedycji karnej do Asturii w roku 1934. Tym razem także będziemy ich mieli. Ludzie się dziwią, że legia od razu się opowiedziała za powstaniem. Otóż z górą półtora roku legia miała do czynienia z „pistolerosami”. Niemal co tydzień zdarzały się zamachy na legionistów. Pistolerosy z Owiado i z innych miast przybywali do Tetuanu, do Larache, do Ceuty, po to tylko, żeby wpakować kulę w tyłek któremuś z naszych. Każda zbrodnia uchodziła im bezkarnie. Oto, w jaki sposób sami marksiści obrócili broń przeciwko sobie. Nie możemy im darować, że zamordowali naszego dowódcę Lopez Ocho. Lopez leżał w szpitalu w Carabanchel.

Nagle na salę wtargnęła banda pistolerosów i rozstrzelała bezbronnego chorego. Wpakowano mu 40 kul w głowę i w klatkę piersiową. Tego nie można darować.

Rozlegają się dźwięki pobudki.

Sygnal odjazdu na front. Już słychać turkot ciężarowych samochodów. Tłum kobiet żegna legionistów. Podają im butelki z lemoniadą i piwem. Jedna z kobiet przypina do mundurów żołnierskich szkaplerze. Takie same szkaplerze mają na piersiach powstańcy z Nawarry. Któż wie, ilu wśród tych awanturników, obieżyświatów jest wierzących katolików. A jednak bez uśmiechu, z powagą przyjmują odznakę, którą uważają za talizman przynoszący szczęście. Jeden z legionistów odbiera z rąk kobiety szkaplerz i rozchyliwszy poły kurtki przypina go szpilką do obnażonej skóry. Ciemne krople krwi spływają na jedwabną koszulę.

— Widzisz seniorito — w ten sposób będę go miał bliżej serca — powiada z uśmiechem.

Szum Niagary na polskich falach Pierwszy koncert międzykontynentalny z New-Yorku

Międzynarodowa Unia Radiofoniczna rozszerzyła swoją działalność, zapraszając do współpracy również i kraje zamorskie. Wyliczając tę współpracę jest zaproszenie wielkich koncertów ogólnoswiatowych, organizowanych kilka razy do roku i nadawanych przez radiostacje zamorskie, których słuchać będą mogli radiosłuchacze wszystkich kontynentów. Koncerty te, transmitowane przez wszystkie radiostacje świata z Ameryki, z Argentyny, z Indji Holenderskich i Konga Belgijskiego, jak to jest w projekcie, poznają radiosłuchacze z muzyką dotychczas prawie nikomu niedostępną, bo z muzyką ludów egzotycznych, a nawet pierwotnych szczepów. Pierwsza z tych wielkich audycji nadana z Nowego Jorku w niedzielę 20.9 o godz. 21.00 przez amerykańską Columbia Broadcasting System i National Broadcasting Company, transmitowana będzie przez Polskie Radio.

Koncert poprzedzi szum najsłynniejszego wodospadu świata Niagary, program zaś rozpocznie dwie pieśni wojenne Irokezów, obecnie zanikającego już szczepu Indian. Pieśni te śpiewano niegdyś przed wyruszeniem do boju. Wykonane przy akompaniamen-

cie muszli, fletu i tam-tam przez śpiewaków irokezkich poznają słuchaczy z niezwykłym ciekawym indiańskim folklorem zabytkowym. Folklor ten stanowi podstawę wielu utworów współczesnych, czego wiernym dowodem będzie następna kompozycja — „Taniec wojenny” amerykańskiego kompozytora Ch. S. Skiltona.

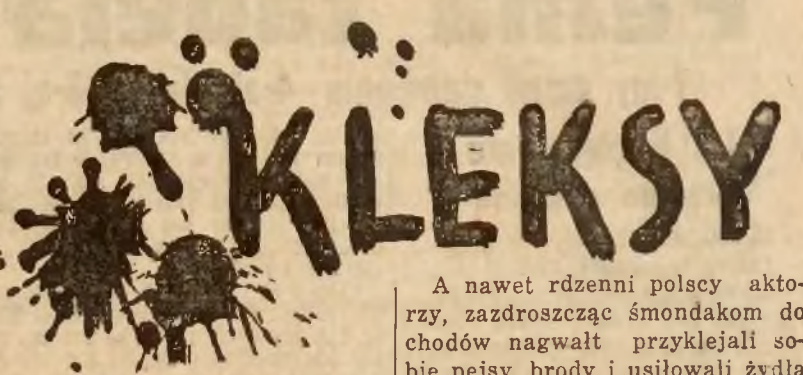
Następnie nadane zostaną oryginalne pieśni cowboyów amerykańskich, wykonane przez trzy głosy męskie i jeden kobiecy przy akompaniamencie dwóch gitar i bania. Pierwszy z nich to dawna pieśń cowbojska, opowiadająca o smutnych dziejach zabitego cowboya. Druga pieśń p. t. „Jazda chłopcy” jest wesołym porannym apelem. Kompozycja trzecia — „Jestem starym pastuchem”, utrzymana w charakterze poprzednich pieśni, wzięta jest z nowego amerykańskiego filmu.

Trzecią grupę folklorystyczną koncertu amerykańskiego stanowią pieśni i tańce murzyńskie.

Słynny amerykański zespół 8-głosowy „Fisk Jubil-Singers” wykonają oryginalną nabożną pieśń murzyńską p. t. „Chcę dostać się do nieba gdy umrę”, oraz stare murzyńskie pieśni S. Forstera, utrzymane w duchu ludowych melodii murzyńskich. Wpływ murzyńskiego folkloru na tańce współczesne wykaże następny utwór wykonany przez słynny czarny zespół jazzowy.

Koncert zakończy muzyka anglo-amerykańska, wniesiona przez pierwszych kolonistów angielskich. Będzie to folklor — dotychczas istniejący w stanach południowych — pochodzenia europejskiego. W części anglo-amerykańskiej zabrzmi pieśń ludowa przywórcy dawnego ludowego instrumentu o budowie dosyć prymitywnej i ciekawym dźwięku. Koncert światowy zamknie kompozycja orkiestrowa L. Stringfield’a, oparta na motywach ludowych anglo-amerykańskiej grupy. W koncercie tym zaprezentuje Ameryka swe cztery zasadnicze grupy folkloru, którego nikt prawie ze słuchaczy poza amerykańskimi nie ma sposobności poznać. Koncert niedzielny międzykontynentalny będzie jednym z największych wydarzeń w programie światowej radiofonii.

Podróżuj samolotem



Dosyc tego!

Kom. Rządu przystąpił do zwalczania produkcji pseudoliterackich, dostarczanych dla rewii i teatrzyków, pisanych złą polszczyzną a często jakimś dziwnym żydowskim żargonem, nieprzyjemnym dla ucha człowieka kulturalnego.

Przez cały szereg lat grasowały różne Mońki, Lopki, Izydory, Kugelszwance i Cynamonfresery, prokurenci z Nalewek, czarno gieldziarze, szwindlarze, szmunkadki, gigolaki, szmajgelesy i t. p. „sceniczne postacie”.

A niewybredna publiczność oklaskiwała te paskudztwa i odnosiła się do nich z pobłażaniem.

Ze niby żydzi od czasów Kaziemierza Wielkiego nie nauczyli się jeszcze po polsku.

To miało być zabawne!!!

Oblesny żargon panoszył się wszędzie, szwargotano na scenach kabaretowych, na ekranach, w radio i na szpaltach pism.

Wydałem mi się, że nawet Akademia Umiejętności, tworząc nową pisownię nie uniknęła tych wpływów.

A tymczasem różni tandeciarze aktorzy i żargonowi tekściarze ciągnęli pokaźne zyski „zarabiając” po kilka tysięcy miesięcznie — na karygodnym koszlawieniu polszczyzny.

A nawet rdzenni polscy aktorzy, zazdroszcząc śmondakom do chodów nagwałt przyklejali sobie pejsy, brody i usiłowali żydła czytać po nalewkowsku. Nie będę wymieniał tu nazwisk, Oszczędzę im tej przykrości przed samymi świętami — Rosz - Haszana i Jom Kipur. Ale czego się nie robi dla pieniędzy? Prawda?

Z żydami nie jest tak źle. potrafią dobrze mówić po polsku. Często nawet poznaje się żyda — inteligenta po przesadnie skandowanej, „zbyt czystej” polszczyźnie, podobnie, jak rodowity Paryzanin odróżnia cudzoziemca po „dobrym akcencie”. Jeżykowy neofityzm razi przesadą i na to nawet kom. Rządu nie pomoże. Ale dobrze, że zwrócił uwagę na szlagiery, zwłaszcza te „bite szlagiery”, w których Izidor z Mońkiem biją się po pyskach.

Przydałoby się, ażeby łatwawierna publiczność przyszła również z pomocą zagrożonej polszczyźnie.

Mały, donośny gwizdek kosztuje parę groszy zaledwie.

Jaja są także tanie, zwłaszcza te wapnowane.

Zaiks mógłby ze swojej skrony, wymagać od artystów egzaminu z polskiego języka. Od tego obowiązku zwolniłoby się jedynie Fryderyka Jarosiego. On się naprawdę nie zdążył jeszcze nauczyć. Siedzi tu zaledwie piętnaście lat.

Jur.

Rozstrzygnięcie konkursu radiowego Zwycięzca otrzyma samochód w niedzielę wieczorem

Konkurs Letni Polskiego Radia, który wywołał tak wielkie zainteresowanie wśród szerokiego rzeszy abonentów, został zakończony. W środę dnia 2 września w kancelarii notariusza Stefana Benedykta w Warszawie otwarta została koperta zawierająca termin audycji propagandowej. Okazało się, że audycja ta nadana zostanie ze studia radiowego na Wystawie Przemysłu Metalowego i Elektrotechniki

w niedzielę dnia 20 września o godz. 19.17.

Posiedzenie Jury konkursu, które obradować będzie pod przewodnictwem senatora Piotra Olewińskiego, wyznaczone zostało na dzień 16 września. Zajmie się

ono rozdziałem nagród konkursowych w obecności przedstawicieli notariusza.

O wielkim powodzeniu konkursu świadczy najlepiej liczba przeszło 40 tysięcy odpowiedzi, które wpłynęły od abonentów całej Polski. Na program audycji konkursowej, która odbędzie się w nadchodzącą niedzielę w studio radiowe na WMEL złożyła się: przemówienia Naczelnego Dyrektora Polskiego Radia p. Romana Starzyńskiego, wręczenie pierwszej nagrody — kluczy od samochodu Austin zwycięzcy Konkursu, wręczenie ważniejszych nagród kilku laureatom, wreszcie odczytanie listy nagrodzonych na Konkursie.

ERYK KAESTNER

57)

„ZAGINIONA MINIATURA”

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.

ROZDZIAŁ XX.

ZAKOŃCZENIE

Generalny dyrektor, pan Kuhlwein siedział pogrążony w myślach. Przeżuwał wszystko to, czego się przed chwilą dowiedział, nie wiedząc, czy ma się z tego cieszyć, czy martwić. Taki wybór ciężko przychodzi ludziom z pustym żołądkiem.

Joachim Seiler podniósł się z krzesła. — Mam wrażenie, że pan sobie mocno lekceważy sposoby, którymi operowałem, a które uważałem za konieczne?

— Zupełnie słusznie — odparł dyrektor generalny.

— I uważa pan to za niemoralne — ciągnął dalej Seiler — że mam jeszcze za to otrzymać dziesięć tysięcy marek?

— Zupełnie słusznie — odparł dyrektor.

Młody człowiek wstał. — Wobec tego oświadczę panu Steinhövelowi, że się rzekam owych dziesięciu tysięcy nagrody. Gdyby zaś kiedykolwiek powstał fundusz na bezrobotnych dyrektorów generalnych, zaproponuję mu, ażeby owe dziesięć tysięcy marek złożył na ów cel. Poza tym, proszę generalnego dyrektora, pana Kuhlweina, o moją natychmiastową dymisję. Smacznego! — Skłonił się i szybkim krokiem podążył w stronę drzwi.

Mistrz masarski, Oskar Kulc, wyprzeździł go i zastąpił drzwi swoją olbrzymią postacią. Pan tak nie wyjdzie! — zawołał. — Na to

ja się nie zgadzam. Czy znajdujemy się w Towarzystwie Ubezpieczeń, czy w ogródku freblowskim? Pan Steinhövel ma spowrotem miniaturę. Towarzystwo Ubezpieczeń zarobiło na czysto pół miliona marek. Policja przyłapała bandę włamywaczy. — Co pan zatem chce od swojego urzędnika, panie generalny biurokrato?

— Brawo! zawołał pan Steinhövel i lekko klasnął w dłonie. — Gdyby pan przyjął dymisję owego młodzieńca, to ja z miejsca angażuję go. Co zaś do owego wynagrodzenia, to należy się ono panu, czy pan zechce, czy nie.

Papa Kulc wsunął rękę pod ramię młodzieńca i przemocą przyciągnął go na środek pokoju.

— Pan Kuhlwein powstał. Był najzupełniej pobity. — Dymisji pana Seilera nie przyjmuję — oświadczył. — Przepraszam państwa, ale to nadzwyczajne posiedzenie trwało nadzwyczaj długo. Muszę wracać do biura. Do zupełnie zwyczajnych spraw. — Zwrócił się do Seilera. — Chciałbym z panem jeszcze chwileczkę pomówić, nim pan wróci do domu, panie dyrektorze!

Po gratulacjach, które wszyscy obecni złożyli, nowo mianowani dyrektorowie, pan Kulc zabrał głos. — Ten dyrektor jest sprytniejszy, niż myślałem. Nauczka nie poszła w las. Ten nadludzki postęp nie licuje jednak z jego wiekiem.

Komisarz zerknął na zegarek i zrobił zdziwioną minę. — Muszę się pożegnać — rzekł. — I ja muszę iść do biura. Banda włamywaczy, którą nam pan Seiler taskawie w swoim mieszkaniu dostarczył, pał się, ażeby móc ze mną poufnie pogawędzić.

— Niech mi pan nie przypomina o moim mieszkaniu — poprosił Seiler. — Boję się, że banda, broniąc się przed policją, urządziła sobie z moich mebli barykadę. Kolekcjoner wręczył młodzieńcowi czek. — Tutaj jest wynagrodzenie, panie Co do szkód, które banda mogła w pańskim mieszkaniu porobić, to ja pokrywam wszelkie koszty.

Podali sobie ręce. Seiler pocałował mu dziękować. — Kolekcjoner przerwał mu.

— Ten Holbein — rzekł, wskazując na drewniane pudełeczko, leżące na stole, — przedstawia dla mnie, starego wariata, więcej niż się to w cyfrach da określić. Poproszę panny Ireny, ażeby była taka uprzejma i pomogła panu w kupnie nowych mebli.

— Świetnie! — zawołał Seiler uszczęśliwiony. — Bardzo polegam na dobrym smaku panny Ireny.

Któs zapukał do drzwi.

Do pokoju wszedł policjant i zaszalutował. — Panie komisarzu, rzekł — inspektor Kruger przysłał mnie tu w sprawie przyprowadzenia panu człowieka, którego przyłapaliśmy w Zachodnim Domu Towarowym. Znajdował się w jednym z okien wystawowych. Czy można go tu dostawić? Pan inspektor rzekł, że tutaj znajdują się osoby, które mogą owego człowieka zidentyfikować i złożyć w jego sprawie zeznania.

— Szkoda, że nie przyprowadziliście jeszcze całego aresztu śledczego — odparł komisarz. — No, trudno, dajcie tu tego draba!

Policjant rzucił w stronę korytarza jakieś rozkazy i odstąpił na bok. Do pokoju wtoczyło się kilku posterunkowych, prowadzących starszego, eleganckiego pana. Był doskonale ubrany, gładko wygolony. Wszedłszy, rozejrzał się wokoło i na widok pana Seilera zmarszczył czoło.

Za policjantami wpakował się mały, gruby pan Struve. Jasna grzywa w złepionych strączkach opadała mu na czoło. Krawatka była przekręcona. — Miałem nadzieję nigdy się więcej z panem nie spotkać — rzucił surowo w stronę komisarza. Poczem skłonił się reszcie obecnych. Na końcu przywitał się z Seilerem.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon, 666-68 (sekretariat) 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgozbiór i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa.

PRZEDSIĄWZIELSTWA: Piotrków Irybunalski. Słowackiego 8. tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr. na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł. opisy specjalne — 3 zł., lekarstwo — 30 gr. Nekrologia po 2 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczą się za oddzielne wyrazy a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.